№ 49

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci.

w Srodę d. 27 Grudnia 1826 r.

I.

BUNTY HAYDAMAKÓW.

Powieść.

W pierwszych latach panowania Jana Kazimierza, w téy epoce naynieszczęśliwszéy dla Polski, mieszkał na granicy Podola w wiosce nad brzegiem Bugu leżącéy, szlachcic pewien imieniem Dobrucki. Znaczną część życia przepędził na woynie, pod chorągwiami Koniecpolskiego, i od niego w nagrodę zasług tę wioskę na dziedzictwo otrzymał. Tam resztę dni swoich przepędzić umyślił.

Dobrucki prócz męztwa, gościnności i szlachetności, wrodzonych przymiotów Polakowi, posiadał rzadką w owych czasach łagodność i dobroć dla poddanych. Był on ich oycem, nie zaś Panem. Jeżeli prawdziwe szczęście znayduie się na ziemi, to zapewne w tym stanie, w którym ani niedostatek nie uciska człowieka, ani bogactwa nie uwodzą go dumą i wyniosłością; to zapewne w tém sercu, które z pociechą może sobie wspomniéć na przeszłość, a przyszłość iuż ma zabezpieczoną i ustaloną; to zapewne na łonie rodziny zgodnéy, kochaiącéy się i wszystkie chwile życia uprzyiemniaiącéy sobie na wzaiem. Te wszystkie warunki szczęścia posiadała rodzina Dobruckiego, a piękne położenie mieysca nowych im dodawało przyiemności. Wioska iego od imienia nadawcy Koniecpole zwana, leżała na wzgórku z którego zstępuiąc dość można było do obszernych łąk, które rzeka przyrzynała powolnym i wspaniałym biegiem płynąca. Z iednéy strony dworu Dobruckiego, widok był na te łąki i rzekę, za którą się rozciągał starożytny las z wyniosłych dębów i buków. Z przeciwnéy strony widać było obszerne pola zbożem pokryte, a w dalekości na zachodzie iakby za mgłą szczyty gór Miodoborskich, których pasmo na Podolu naypięknieysze tworzy położenie. Pomieszkanie Dobruckiego odznaczało się szlachetną owych czasów prostotą. Zaraz z sieni była obszerna izba za salę iadalną i pokóy do przyięcia gości służąca, za nią

alkierz, sypialnia dwoyga małżonków; po iednéy iego stronie izba dla dzieci, a po drugiéy komnata będąca razem kaplicą, skarbcem i biblioteką w tym domu: tam znaydował się ołtarz z obrazem Bogarodzicy, przed którym klęcząc codziennie Dobruccy z dziećmi swoiemi dziękczynienia i modły zanosili do Boga, na ścianie zawieszone były zbroie i pałasze, z których ieden dziedziczny iego familii przekazywany był od oyca naystarszemu synowi, a drugi sam Król Władysław IV. darował Dobruckiemu pod Smoleńskiem, gdy ten zdobytą chorągiew nieprzyiacielską n nóg iego złożył, i ta chorągiew przyozdabiała owe pomniki woienne. Na kilku półkach leżały dzieła nayszacownieyszych ówczesnych polskich pisarzy. Ogród spuszczaiący się aż do łąk nadbrzeżnych ręką Dobruckiego zasadzony, z dwóch stron dochodził do dworu. Wieś cała była dowodem porządku i ludzkości gospodarza, a zamożności i szczęścia wieśniaków. Domy i zabudowania gospodarskie w dobrym stanie, ogródek i liczna pasieka przy każdym, ochędóstwo pomieszkań, czerstwość i wesołość mieszkańców, wszystko to o ich dobrym bycie świadczyło.

Dobrucki czas swóy przepędzał na dozieraniu gospodarstwa, polowaniu, odwiedzaniu i dowiadywaniu się o potrzebach włościan, którzy go iak oyca kochali, a żona iego, wzór matek, dopomagała mu w gospodarstwie i ubiegała się o pierwszeństwo w dobroczynności i ratowaniu nieszczęśliwych. Bóg obdarzył ich dwoygiem dzieci, synem i córką. Aniela liczyła iuż rok szesnasty życia, brat iéy Karol o trzy lata był młodszy.

Odległość mieysca i szczupły maiątek Dobruckich nie dozwolił im wysłać syna na naukę do szkół publicznych, lecz Dobrucki nie mało zwiedził świata, sam staranne otrzymał wychowanie, a w szkole doświadczenia i nieszczęść rozwinął piękne serca i umysłu przymioty. Sam więc zaymował się edukacyą swych dzieci, a któż zdoła lepiéy ukształcić serca dziecinne iak światli i rozsądni rodzice? Lubił on zawsze wspominać o swoich dawnych rycerskich wyprawach, gdy ieszcze iak towarzysz służył pod Zamoyskim, Żołkiewskim, Chodkiewiczem, a daléy pod Lubomirskim i Koniecpolskim. Co wieczór część iaka przygód Dobruckiego, tak ściśle z dzieiami oyczyzny połączona, była przedmiotem ich rozmowy, a matka i dzieci z upodobaniem zawsze słuchały tych chwalebnych wspomnień.

Nie raz serce młodego Karola mocniéy biło na wspomnienie wypraw i bitew oycowskich, nie raz prosił oyca, aby i on iak nayprędzéy mógł zostać towarzyszem pancernym.

— Dobrze chłopcze, odpowiadał Dobrucki: podrośniy tylko w domu, i naucz się tego co ia umiem, a sam zawiozę cię i zarekomenduię JW. Hetmanowi, który wspomni na dawnego chorążego i prożby moie łaskawie przyimie. Będziesz ieszcze mógł nie raz rąbać Szwedów lub Turków. — Na te słowa łza cicha płynęła z oczu matki, lecz przed mężem kryła tę oznakę słabości i córkę przyciskała do serca, myśląc w duszy: — «Ona iest kobietą, ona iest moią, ona mię do śmierci nie opuści.»

Tak im upływały lata, lecz zbliżała się chwila, w któréy to swobodne życie zatruć miały cięzkie przygody i nieszczęścia. Uciski kozaków i chłopstwa ukraińskiego, doszły do naywyższego stopnia. Lud do rozpaczy przywiedziony, gdy u Króla i Senatu daremnie żądał opieki, umyślił zrzucić iarzmo i na prześladowców srogą wywrzeć zemstę. Na Zaporoży powstała pierwsza

iskra buntu a zamieniona w pożar w krótkim czasie dalekie ogarnęła okolice.

W sąsiedztwie Dobruckiego było rozległe starostwo iednego z znacznieyszych Panów Polskich: iak zwykle zarządzał niem Komisarz; człowiek ten chciwy, srogi, ciemny, nie uważał prawie za ludzi biednych poddanych; wydzierstwa, uciski, katownie codziennie udręczały nieszczęśliwych mieszkańców starostwa.

Pewnego razu, gdy Dobrucki z familią swoią do kościoła przyiechał; uyrzał że po nabożeństwie prowadzono okutego w dyby i związanego młodego człowieka; zapytawszy o przyczynę, dowiedział się, że Kommissarz za okazaną zuchwałość rozkazał go poprowadzić do Starosty całéy okolicy, który ściśle z Kommissarzem zaprzyiaźniony maiąc nad ludem wieyskim prawo życia i śmierci, zapewne tego nieszczęśliwego śmiercią ukarze.

»Młody ten człowiek, JW. Panie, rzekł ieden z włościan do Dobruckiego, był nayprącowitszym, nayrządnieyszym w całéy wiosce gospodarzem. Mieszkał ze starym oycem i w pracach mu dopomagał — Rozkazano wszystkim bez żadnego wyiątku iśdź na pańskie. Oyciec Mikity chorobą złożony wyyść nie mógł, przyszli pachołcy od P. Kommissarza i gwałtem starca z nędznego posłania wywlec chcieli. Oburzony Mikita wypchnął ich z chaty i teraz za to, że się targnął na zwierzchników, ma go spotkać kara śmierci.

Dobrucki litością tknięty zbliżył się do Kommissarza i wstawił się za Mikitą.

— O! WPan Mości Chorąży zawsze takim iesteś. — Psuiesz twoią dobrocią tych chamów, i tylko całéy okolicy zły przykład daiesz. — Groza, to iest iedyny środek, gdybym ia ich w karności nie trzymał to iużby dawno całą wieś przewrócili.

— Ależ Panie Kommissarzu, rzekła z nieśmiałością i ze łzami w oczach piękna Aniela, kiedy móy oyciec prosi WPana, toćby nie należało mu odmawiać tak małéy rzeczy, wszakże to iest pięknie, bydź litościwym i przebaczać.

— Kiedy WPanna Dobrodzieyka rozkazuiesz, odpowiedział Pan Kommissarz, który sam iuż znacznego dorobiwszy się grosza, ieszcze nie skończył czwartego krzyżyka, i myślał sobie, że Panna Aniela byłaby za dwa lata dobrą dla niego partyą; — to niech się stanie podług iéy woli, ia pamiętam zawsze iaką attencyą Paniom moim winien iestem. — Héy, rozwiążcie tego hultaia! Mikito, podziękuy Pannie Chorążance za łaskę, którą ci wyświadczyła; lecz mi się wynoś z wioski i z całego starostwa, bo ia takiego buntownika we wsi nie cierpię, a iak nogą stąpisz do tych dóbr, to pamiętay, że cię na naypierwszéy gałęzi powiesić każę. —

Na wpół tylko uradował się Mikita, że ocalał z życiem. Zostawiał we wsi starego oyca, zostawiał ieszcze to co mu po oycu naydroższym było; ukochaną Hannę naydoroższą dziewczynę, z którą się miał był żenić, a teraz cała nadzieia znikła. — Niedługo będziesz tu nam przewodził, pomruknął między zębami i skłonił się do nóg Dobruckiemu i Anieli.

— Spodziewam się przyiacielu rzekł Dobrucki, że nie będziesz gdzie daleko od twoich szukał przytułku. Póydź do mnie, ia ci dam chałupę i kawał roli, a do tego nie zostaniesz poddanym, iak ci się nie podoba to będziesz się mógł oddalić.

Z wdzięcznością rozrzewniony młodzian uściskał kolana Dobruckiego i wyruszył do Koniecpola.

X

Po kilku dniach, było to w miesiącu Czerwcu gdy Dobrucki z żoną i dziećmi wyszedł na przechadzkę na łąki nad rzeką leżące, usłyszeli z krzaków nadbrzeżnych pieśń wdzięcznym lecz zarazem smętnym głosem śpiewaną. (1)

Chcecie poznać Hannę moię,
Mnie się o nią zapytaycie:
Wasze chęci zaspokoię,
Lecz mym słowom wiarę daycie.

Taka piękna iakby roża,
Jako łani taka hoża,
W iéy rumieńcu taka siła,
Że kwiat wszelki zagasiła.

Zęby iako perły czyste,
Oczy miłe i ogniste,
Sniegom równa białość ciała,
Wzrok łakomy zaślepiała.

Choćby za nią mi w zamianie
Skarby świata się dostały,
Za świat cały ona stanie,
Niczém bez niéy świat iest cały.

Czy w pogody, czy to w słoty,
Wesoł spieszę do roboty,
Każda praca iest przyiemną,
Gdy ią ona dzieli ze mną.

Ona przy mnie iest szczęśliwa,
Dzień iak chwila nam upływa,
A iak Hanny nie zobaczę;
Tylko tęsknię tylko płaczę.

Póty tęsknię, póty płaczę,
Póki Hanny nie zobaczę:
Skoro spoyrzy się wesoła,
Smutek zniknie z mego czoła.

Gdym od ciebie oddzielony,
Żal iak kamień serce ciśnie....
Wkrótce z Zaporoża strony,
Pożądany ogień błyśnie,

Wkrótce .....

(1) Piosńka ta iest naśladowana z pieśni ludu Podola.

Za zbliżeniem się Dobruckich umilkł nagle śpiewak i stanął pomieszany, iak gdyby o mało z ważnéy wygadał się taiemnicy.

— Mikikito, rzekł do niego z uprzeymością Dobrucki, ty, widzę utęskniasz za twoią Hanną. Ale bądź dobréy myśli — Właśnie ieden z gospodarzy starostwa chce się żenić z dziewczyną z moiéy wioski; pod tym tylko warunkiem pozwolę iéy opuścić włość moię; ieżeli Pan Kommissarz twoię Hannę wyzwoli. Oyciec też twóy iuż nie zdatny iest do pracy, to go zapewne na proźby moie w dobrach nie zatrzyma, a tak wszyscy troie będziecie połączeni.

— Panie, zawołał Mikita z naymocnieyszém wzruszeniem, Bóg zna serce moie, i może wkrótce będę mógł okazać ci ile wdzięczny iestem za wszystkie łaski które zlewasz na mnie. Po tych słowach iak gdyby obawiał się zdrądzić iakową taiemnicę, zakrył twarz rękoma i śpiesznie odbiegł: — a gdy go iuż dosłyszeć nie mogli, rzekł do siebie głosem, w którym się mnóstwo sprzecznych uczuć miotało: »Biada mi żem przyiął schronienie w włości Dobruckiego! Biada i iemu także! ale nie, i przysięga musi mieć swóy wyiątek, nie może wszystkich bez różnicy dosięgać.» —

— Cóż to znaczy rzekła Pani Dobrucka, gdy Mikita tak śpiesznie od nich odbiegł, iakąż skrytość ukrywaią słowa iego?

— Ty zawsze się czegoś lękasz zwyczaynie iak kobieta, moia żono, odpowiedział z uśmiechem Dobrucki, ale się nie bóy. Wszystko w okolicy iest cicho i tam na Zaporożu iak słychać, wszystko iuż przywrócono do porządku. Zwyczaynie młody chłopak uniósł się wdzięcznością, a przy tém nie śmiały, pokor-

ny iak nasi biedni poddani. Nie ma o czém i gadać moia żono.

— Nie bóy się matko, ozwał się Karolek, przecież mamy dwa pałasze, a ia łżeyszym iuż umiem nie źle wyrabiać.

— Jakże nie zaufać tak dzielnemu obrońcy rzekła matka; na ustach był uśmiech, lecz mimo tego łza iedna, niepokonanym wyciśniona przeczuciem po iéy licach spłynęła.

(*Dalszy ciąg w następuiącym numerze.*)

III.

Uwagi nad Korsyką, *przez Huberta* Lauvergne *lekarza marynarki, w tulońskim porcie.*

Widziałem Korsykę, zwiedziłem celnieysze twierdze téy wyspy, tysiące wiosek leżących na wzgórzach ofiarowało mi gościnność, spoczywałem często w pasterskich chatach, a wszędzie znalazłem obszerne pole do rozmyślania. Starzy, mędrcy powiedzieli mi że ci którzy czytaią korsykańskich autorów i nieposiadaią ieograficznych wiadomości uważać będą tę wyspę za iedną z wysp południowego morza, które każdy wędrownik podług swoiéy, wyobraźni maluie. Poznaie to łatwo człowiek zastanawiaiący się iak filozof, Korsykanie nie będą mu się wydawać dzikiemi, ani też ludźmi których natura obdarzyła szczytnemi cnotami, uyrzy w nich obraz towarzystwa w dzieciństwie. Nadaremnie szukanoby dowodów moiego twierdzenia na pobrzeżach wyspy: prawdziwa Korsyka nie iest w miastach gdzie iéy zdobywcy przemieszkiwali, gdzie osiedli cudzoziemcy, a handel pomnażaiąc potrzeby, wyrodził pierwiastkowy charakter narodu. Ktożby śmiał zaprzeczyć, że miasta Ajaccio, i Bastia, nie są miniaturą tonu, i zwyczaiów Europy? Lecz póydźmy w głąb wyspy, tam gdzie wysokie zamieszkałe góry, zdaią się odosobniać oddzielnych ludzi, tam gdzie nigdy sztuka nie przemogła natury, a znaydziemy Korsykę taką, iaką rozmyślaniu filozofa wystawić należy.

Ta wyspa składała część stałego europeyskiego lądu, liczne geognostyczne spostrzeżenia dowodzą tego; została od niego oddzieloną podczas epoki, ktora zmieniła postać ziemskiego globu, epoki którą nam objawia wielka księga natury.

Wyspa ta ma 35 mil długości, iéy powierzchnia wynosi 930,510 hektarów. Jeżeli przypatrzymy się wschodnim i zachodnim brzegom, poznamy różnicę ich zewnętrznéy postaci. Podczas gdy brzeg wschodni wystawia powierzchnią płaską, drugi iest nierówny, przerznięty zatokami, otaczaią go wysepki i skały. Z téy strony iak się zdaie, oddzieliła się Korsyka od stałego lądu. Wielu geologów było tego zdania; upatrywali nieiakie podobieństwo, pomiędzy brzegami Korsyki a niższą Prowancyą; niektórzy nawet odwoływali się do natury skał które ie składaią. Jakoż przylądek Roux z jednéy strony, i przylądek Rosso z drugiéy, maią prawie też samą mineralogiczną postać.

Ludność Korsyki nie iest stósowna do iéy rozległości; nie można iednak stanowczo oznaczyć liczby iéy mieszkańców; spisy ludności były zawsze zaniedbane, bądź przez opieszałość urzędników, bądź też z powodu że nie można przyprowadzić do skutku środków administracyynych na téy wyspie, lub że na niéy wcale o nich nie wiedzą. Podług wykazów dosyć wiarogodnych, zebranych w naszych czasach, liczba ta wynosi 171,000 mieszkańców. Korsykanin iest ze wszystkich uobyczaionych ludzi, naywięcéy nieświadomym tego, co stanowi szczęśliwość życia: nienawidząc rewolucyi, których doznał świat towarzyski,

przekłada nad wszystko to co po naddziadach odzierżył; stałość ta wydaie się wśród niestałego świata, rzeczą nadprzyrodzoną; lecz pewna iest, że korsykański włościanin zmarły przed dwoma wiekami, dziś ieszczeby znalazł w swoiey wiosce też same zwyczaie, ubiory i obyczaie.

Przywiązany iak roślina do swoich mieysc rodzinnych, Korsykanin nie pragnął nigdy uprawiać pól rozległych, i to iest pierwszą niepłodności ziemi przyczyną. Korsykanin iest nie czuły na wszystkie dary przyrodzenia, iego wyspa, na którey bez wielkiego trudu mógłby hodować roślinne bogactwa w całey nieznaydujące się Europie, zapełnioną iest do zbytku nieużytecznemi roślinami, któreby łatwo obfite i plenne żniwa mogły zastąpić.

Lasy w Korsyce bardzo są źle utrzymywane, zaniedbane i niezabezpieczone od uszkodzenia: niepotrzeba się dziwić gdy wieśniak widząc sciętą naypięknieyszą korsykańską sosnę mówi: Jeden to z moich towarzyszów któremu dokuczało zimno, podciął ią aby się miał przy czém ogrzać. »Próżnoby chciano przez ustanowienie kodexu leśnego zaprowadzić odmianę tego co nałóg odwieczny utwierdził.

Pisząc o Korsyce, obeymuię całą wyspę prócz nadbrzeżów; zawiera ona znaczną liczbę wiosek, złożonych nayczęściey z chat, któremi ostatni nędzarz pogardziłby we Francyi. Nadaremnie wystawiano korzyści spływaiące z budowy lepiey zastósowaney do potrzeb człowieka; mieszkaniec gór, niedostępny próżności, pogardza zagranicznemi wynalazkami i żyie spokoynie w niezdrowey chacie, od którey o kilka kroków iest zaraźliwe bagno, wydaiące w dniach upału, zarody zgubnych gorączek i śmierci.

Taką iest Saint - Florent, nieszczęśliwa wioska, otoczona bagnami i zatopionemi rozwalinami, tém to wiecznem ogniskiem nayszkodliwszych chorób. — Jéy mała osada znosi z stoiczną oboiętnością, złe, któremu mogłaby zapobiedz zasypuiąc lub osuszaiąc koryta wód stoiących, z których powstaią o śmierć przyprawiaiące wyziewy.

Zdaie mi się że patrzę ieszcze na ich pożółkłe i wychudłe twarze, uśmiechaiące się okropnie, gdy słuchaią francuzkich lekarzy przepisuiących im środki do odzyskania zdrowia. Przypominam sobie iedną piękną i przyiemną dziewczynę, która po przerywaney gorączce wpadła w konsumpcyą i pragnęła umrzeć w 20 roku życia, iako w naturalnym kresie iéy pobytu na tym swiecie. Wsie położone na spadzistościach gór, są naymniey chorobom podległe, i dla tego bywaią napełnione tłumem osób choruiących na febrę, które tam nadaremnie polepszenia zdrowia szukaią.

Silny wpływ mieyscowości takie nadał znamie fizycznemu i moralnemu charakterowi Korsykanina, iż można go przedstawić uczonemu światu iako szczep iedynego pokolenia, okazuiący człowieka odosobnionego, pogardzaiącego każdym pożytecznym wynalazkiem, prócz tego, którego nabył przez własny naturalny przemysł. Dziecię wychowane w górach, uczy się zawczasu piąć po nich, przezwyciężać trudności pochodzące z potrzeby: lud prosty nigdy tego niezazdrości czego nieznał, i zadowolony iest płodami ziemi od którey wymagał tylko pożywienia; nakoniec będąc panem samego siebie, Korsykanin ze środka wyspy, tułacz i nieprzyiaciel własności, uzbraia się zawsze przeciwko temu który obraża iego przesądy i dumę. Je-

źli do tego dodamy wpływ gorącego lata, ostréy i burzliwéy zimy, znaydziemy liczne przyczyny które nadały mu taki charakter fizyczny i moralny. Górzyste powietrze iest żywiołem niepodległości Korsykanina, i tyle ie lubi, że miłość narodowości posunięta aż do szaleństwa, nieodstępuie go nawet w nayświetnieyszych chwilach iego życia. Chciwie będzie się ubiegał za chwałą, dostoieństwami, bogactwem. lecz całe powodzenie swoie zagrzebie w chacie w któréy przepędził wiek dziecinny. Dziwna rzecz! ciż sami ludzie do których losy uśmiechały się pod innem niebem, gdy do swoich gór powrócą, prócz naturalnego dowcipu, nie okazują tych przymiotów które do ich wywyższenia posłużyły.

Korsykanin obdarzony iest nadzwyczayną wyobraźnią, a przecież moc duszy, którą w tysiącznych okazuie wypadkach, zdaie się bydź iedynie skutkiem głębokiéy rozwagi. Oboiętność iego iest godną podziwienia, i trudno poiąć iak może człowiek, którego budowa ciała zapowiada naydrażliwszy charakter, bez wzruszenia i przez wiele lat lub knować zbrodnie, lub o chwalebnych czynach rozmyślać.

Z tego cośmy powiedzieli, można naprzód zgadnąć iaką ma postać Korsykanin z głębi wyspy. Jest on średniego wzrostu, miernéy tuszy, cery bladéy i ciemnawéy, wszystko to dowodzi w nim silnych wrażeń i niezmordowanéy czynności. Oblicze iego iest zwierciadłem cnót nayprzeciwnieyszych sobie, a nadzwyczaynie zmienne, zachowuie naydłużéy piętno pychy. Widziałem w pewnym czasu przeciągu, iak oczy Korsykańskiego pasterza wystawiały i wielką duszy spokoyność, i nienasyconą chęć zemsty, i nareście poddanie się losowi swoiemu, w oczekiwaniu dnia który go ma oswobodzić od nieprzyiaciela. Obelga lub iaki czyn wspaniały, tak mocno nań działa, że iego fizyonomia przybiera w tym razie wyraz tak wymowny iak słowa iego. Wszyscy wędrownicy dostrzegali iednozgodnie, że odosobniony mieszkaniec lasów, postacią swoią wyraża uczucia, któremi go widok przychodnia przeymuie. Zwiedziłem dzikie ludy, a skoro mnie przywitały mile, byłem pewny uprzeyméy gościnności.

Korsykanin tyle lubi swoie przesądy, co i życie; są one tak dawne iak świat, a iednak ie bez zgwałcenia zachowuie. Niewzruszony w swoiéy opinii, przekłada dzieła swoich przodków nad nayokazalsze nowości cudzoziemców. Ma on naywiększe upodobanie w nauce poznawania serca ludzkiego, żadna inna nie iest tyle zastosowana do iego wewnętrznego usposobienia; obdarzony przenikliwością w codziennych sprawach życia, obeymuie iednym rzutem oka wszystkie korzyści. Jego duma bez granic przepisuie mu za naypierwszy obowiązek ukaranie każdego któryby obraził w nim godność człowieka. Jakoż pędząc życie istotnie pasterskie, zawsze iest uzbroiony przeciwko temu któryby śmiał obrazić iego próżność. Nosi przy sobie, wychodząc nawet niedaleko od domu, strzelbę, puginał, lub inną broń. Bardzo iest skłonny do niepodległości i do przerażania trwogą innych ludzi, albowiem nic w świecie nie zdoła go nakłonić do zrzeczenia się tych nieprawych oznak siły i przemocy. Zwiedzaiąc głąb wyspy niepodobna nie uczuć trwogi, na widok górala ubranego dziwacznie, a który na wzór dawnych rycerzy zdaie się błąkać w puszczach, siedząc na mule, i od stóp do głów uzbroiony.

Ubior iak możnych tak ubogich iest w Korsyce prawie iednakowy, skła-

da się on z grubego sukna, wyrabianego z kraiowey wełny, i z czapki z téyże materyi. Tu nadewszystko nie należy sądzić o ludziach z ubioru, nie ieden którego widzimy w pasterskiéy odzieży, może bydź tym mężem który podziękował za znaczny urząd aby niepodległe życie w górach przepędzać, lub aby nie bydź nic winnym względom monarchy, równie iak i on Korsykanina. Wyspiarze ci tak mocno czuią wyrządzoną sobie krzywdę, że w chwilach uniesienia, ich serce samą tylko zemstą oddycha. Z oburzeniem przypominaią sobie ieszcze dawne roszczenia Rzeczypospolitéy Genweńskiéy do ich wyspy, i dla tego o Liguryyczykach osiadłych od 100 lat na ich wyspie mówią z pogardą, to Genueńczycy. Posunęliby się daléy i uznaliby ich za swoich wiecznych nieprzyiacioł gdyby się śmieli zaszczycać nazwiskiem Korsykanów.

Korsykanin iest także próżnym i egoistą, te wady rodzą się w nim dla tego że iest człowiekiem natury, nie zaś człowiekiem ukształconym przez społeczność; ieżeli wszystko do siebie odnosi, czyni to z tego powodu, że obywaiąc się bez wszelkiéy pomocy ilekroć tylko może sam sobie wystarczyć, nabywa wielkiego o sobie mniemania. Szczupła chata, małe pole i strzelba, są iego własnością; z tym skarbem iest tak dumny iak król Indyów. Przybliż się do niego gdy pilnuie swoiéy ziemi, chociażbyś cały złotem był okryty, chociażbyś naywytwornieyszy miał powóz, nie pokaże nawet po sobie, że stan twóy poznał. Ta oboiętność iest arcydziełem dumy, spoyrzy tylko na twoię haftowaną suknię, i to iest całym iego hołdem; lecz korsykański włościanin, zależący iedynie od siebie samego, mniemałby że się upodlił, gdyby w téy sukni uznał oznaki wyższości nad sobą. Z tém wszystkiém, zmienia się postać rzeczy, skoro się zbliżymy do tego człowieka z poufałością i zaufaniem, natenczas uważa nas iak ścisły badacz, a ieżeli uzna za godnych swoiego towarzystwa, wtenczas nagle w nayściśleyszą wchodzi poufałość.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

IV.

Zdaie się że w Paryżu chcą znowu upowszechnić właściwy taniec. Wiele młodych osób uczy się tańców nazwanych s o l o.

V.

ANEGDOTA.

Pewnego wieczora w Paryżu biedny ociemniały szedł po bulwarze; towarzyszył mu pies wierny, który maiąc na szyi obróżkę, trzymał w pysku drewnianą miskę napełnioną zebranemi darami. Dway oszuści przybliżyli się do niego, a ufni w iego kalectwo, urznęli postronek na którym pies do pana był przywiązany, i z pośpiechem psa uprowadzali. Ciemny nie długo się namyślał; otworzył oczy, a zarazem przeyrzał i spostrzegł dwóch hultaiów, których przymusił kiiem do powrócenia mu iego własności. Policyyny urzędnik który się tam przypadkiem znaydował, dopełnił swoiego obowiązku; i zaprowadził ślepego, psa i oszustów na odwach.
